

## Zalewajka - Agata Widzowska Pasiak

W poniedziałek około południa Mama poprosiła Dobromira o pomoc w przygotowaniu obiadu. Chłopiec uwielbiał to zajęcie. Zakładał fartuch z wyhaftowanym jabłuszkiem i zaczynały się czary: obieranie, krojenie, dosypywanie, mieszanie i wączanie. Od dawna wiadomo, że kucharze to najwspanialszy czarodziej.

- Dzisiaj ugotujemy zalewajkę - powiedziała Mama.

- Hurra! To moja ulubiona zupa - radośnie oświadczył chłopiec.

Dobromir płukał obrane ziemniaki, a Mama kroїła je i wrzucała do garnka z wrzącą wodą, w którym pływał duży laurowy liść. "Wygląda jak tratwa" - pomyślał chłopiec.

Kiedy ziemniaki były miękkie, wlał ukiszony barszcz z żytniej mąki i poczekał aż zupa się zagotuje. Następnie wcisnął ząbek czosnku, wkroił parówki z indyka, a Mama przesmażyła cebulkę.

- Pachnie jak w niebie. - Mama oblizała łyżkę i przykryła garnek pokrywką.

W tym samym momencie Dobromir potknął się i potracił stojącą na parapecie paprotkę.

Cała podłoga pokryła się ziemią i kawałkami doniczki. Cóż, trzeba było posprzątać. Winowajca był wdzięczny Mamie za to, że nie powiedziała: „Co robisz, gapo?” albo „No pięknie! Widzisz jaki jesteś niezdarny?”. I tak czuł się wystarczająco zmartwiony.

Pozamiatał większość ziemi, a Mama poprosiła, aby duże kawałki rozbitej doniczki wyrzucił do kosza na śmieci. Ale chłopcu zbyt szybko się spieszyło. Włączył odkurzacz, który po chwili zaczął dziwnie skakać, kaszleć, aż wreszcie przestał ssać. W gardle czyszczącego węża utkwiał ogromny kęs doniczki. Spojrzenie Mamy nie było zachwycające...

Ale to był dopiero początek...

Pięć minut później w akwarium pływał zeszyt od matematyki. Cóż, chwila nieuwagi i chlup! Jak widać karmienie ryb i pakowanie tornistra nie może odbywać się jednocześnie.

Ale chłopcu jeszcze bardziej żal było miętowej gumy do żucia, która osiadła na dnie akwarium udając ślimaka. Miała różowy kolor i zwinięta wśród zielonych roślinek, wyglądała jak żona ślimaka w wieczorowej sukni.

- Ja tylko pokazywałem rybkom, jak mają otwierać pyszczki - wyjaśnił Dobromir, kiedy Mama zobaczyła, co się stało.

- Umyj ręce i siadaj do stołu - powiedziała, a następnie próbowała wyłowić zeszyt za pomocą plastikowych szczypców.

W łazience chłopiec zobaczył w lustrze swoją smutną minę. Postanowił sam siebie rozweselić, więc zaczął podrzucać mydło jak piłkę. Udało mu się chwycić je pięć razy i już zaczynał być z siebie dumny, gdy nagle hop, mydło wpadło za pralkę. „Nic nie powiem Mamie” - pomyślał i jakby nigdy nic poszedł do kuchni. Na stole czekała pachnąca zalewajka. Dobromir był wciąż zdenerwowany tym, co stało się w łazience i siadając zbyt gwałtownie, niechcący potracił talerz. Część zupy wylała się na stół. Tego było za wiele!

- Mamoo! Nic mi się dzisiaj nie udaje - po buzi chłopca popłynęły łzy. - Wszystko mi samo upada, samo się tłucze albo gubi. Ja nic przecież nie robię!” Zanim Mama cokolwiek opowiedziała, oboje zauważyli, że w talerzu z zupą coś się poruszyło. Coś białego pływało i machało skrzydłami... Oboje pochyłili głowy

nad zalewajką, a mama nawet włożyła okulary, żeby łatwiej przyjrzeć się tajemniczemu zjawisku.

- Czy to motyl? - spytał chłopiec.

- Nie, to nie motyl. - Mama aż usiadła ze zdumienia i zaczęła przecierać kolejno to oczy, to okulary. To „coś” wygramoliło się powoli i stawało się coraz bardziej wyraziste. Czy to możliwe?

Na brzegu talerza siedział mokry i zakłopotany... Anioł Stróż.

- Ale mam pecha.- odezwał się anielskim głosem. - Nic mi się dzisiaj nie udaje! - Spojrzał na zdziwionych domowników i rzekł:

- Niech będzie pochwalony.

- Na wieki wieków... - wyjąkała mama.

- Amen. - wyjąkał Dobromir.

Anioł zeskoczył z talerza i zaczął wycierać się serwetkami. Był bardzo malutki. Jego biała szata zmieniła kolor na szarobury, a złote loczki przypominały rozgotowany makaron do spaghetti. Naprawdę nie wyglądał zbyt uroczyście. Z jednej serwetki zrobił sobie na głowie okazały turban, a drugą wytarł bosc stopy. Potem podszedł do talerza z surówką z białej kapusty i spróbował trochę. Następnie zbliżył się do cukiernicy i jednym ruchem ręki sprawił, że kryształki cukru zaczęły przelatywać ponad jego głową wprost do talerza z surówką. Przypominało to słodkie płatki śniegu, albo jakiś kryształowy grad i wyglądało niesamowicie.

- Szanowna mama się nie gniewa? Trzeba sobie jakoś osłodzić trudne chwile w życiu.

Mama uśmiechnęła się zakłopotana i pokiwała głową.

- Czy ty... ty jesteś... - wyjąkała.

- No jasne, że tak. Jestem odpowiedzialny za Dobromira i pilnuję go odkąd tylko się narodził. Taki był śliczniutki, taki grzeczniutki, gdy leżał w łóżeczku. Nie pyskował tak jak dzisiaj tylko mówił „a gu gu” albo „ba ba ba”. Nie musiałem nigdzie daleko latać tylko śpiewałem mu kołysanki, grzechotałem grzechotką, zmieniałem pieluchy...

- Zmieniałeś mi pieluchy? - krzyknął Dobromir.

- Oczywiście. Mieliśmy specjalne szkolenie. Ale robiłem to tylko wtedy, gdy twoja mama się zdrzemnęła, a ty jakoś dziwnie się wierciłeś. Od razu wiedziałem o co chodzi. Każdy ma przecież wykwalifikowanego Anioła Stróża, takiego, który szybko orientuje się w sytuacji. Takiego na dobre i na złe. To ja zawsze wiązałem ci śliniaczek i znajdowałem twój smoczek w najdziwniejszych zakamarkach. Ja też pilnowałem, żeby nie użądliła cię osa i wszystkim komarom zawiązywałem supeł na trąbie, żeby cię nie pokłuły. Śpiewałem ci psalmy i czytałem anielskie komiksy... Nigdy nie słyszałeś, jak szepczę ci do ucha albo łaskoczę skrzydłami twój piegowaty nos?- spojrział na chłopca.

- Noo, coś słyszałem...

- Oj, nie zawsze, nie zawsze.

Aniołek zdjął turban i zaczął rozczesywać widelcem swoje loki. Kiedy doprowadził się jako tako do porządku, zrobił dwa okrążenia po kuchni, wzbil się w powietrze, zawirował wokół lampy i dopiero wtedy dało się zauważyć jego rozłożyste skrzydła! Osiadł swobodnie na ramieniu chłopca i przemówił:

- Wiesz, Dobromirku, są takie chwile, kiedy jesteś odpowiedzialny sam za siebie. Jestem tu nie tylko po to, żeby cię strzyc... przepraszam, strzec, ale również po to, żeby nauczyć cię samodzielności. Czasami pozwalam ci popełniać błędy, ale dzięki temu dostrzegasz wtedy różnicę pomiędzy dobrem, a złem i uczysz się przewidywać przyszłość. Tak, tak, wiele da się przewidzieć i nie potrzeba do tego

szklanej kuli tylko twojej małej głowy, w którą czasami trzeba się postukać. Ooo, tak. - Anioł postukał się lekko w swoje święte czoło. - Pamiętasz jak tydzień temu jechałeś na rowerze? Rozpedziłeś się tak bardzo, że na zakręcie spadłem z bagażnika. Mnie nic się nie stało, ale Ty zderzyłeś się z Arkiem i obaj mieliście zdarte kolana. A przecież prosiłem, żebyś hamował na skrzyżowaniach i zakrętach! To wszystko można było przewidzieć w twojej głowie. A historia z kaloszami? Wszedłeś w największą błotną kałużę na osiedlu i przyssałeś się na amen. Ty wróciłeś do domu, a kalosze zostały. Na szczęście choroba Cię ominęła, ale ja miałem katar przez siedem dni i aureolę przegrzaną do 38,5°C. Do dzisiaj łamię mnie w kościach. Ale wiedz, mój drogi, że nie wszystko da się przewidzieć. Na mnie też czyhają pułapki, jak choćby ta dzisiejsza kąpiel w zalewajce. Gdyby nie liść laurowy, nie miałbym żadnego koła ratunkowego. Fe! Całe skrzydła pachną czosnkiem i smażoną cebulką! - Anioł zrobił lekki grymas.

Chłopiec uśmiechnął się i położył Aniołka na dłoni.

- Nie martw się, moja Mama zaraz doprowadzi Cię do porządku.

- Tylko bez wybielacza! - krzyknął Anioł.

- A mydło lawendowe Ci odpowiada?

- Cudownie, cudownie!

- Mamo - powiedział chłopiec - mydło wpadło za pralkę, ale obiecuję, że teraz już będę ostrożny... Zresztą, ty też na pewno masz swojego Anioła Stróża, który pilnuje, żebyś się na mnie nie gniewała. Po prostu miałem dzisiaj pechowy dzień.

- Ja też. - powiedział Anioł, powąchał z niesmakiem swoje skrzydła i pofrunął do łazienki.

Wieczorem, w pokoju chłopca długo paliło się światło. Ale mama nie była zła, bowiem słyszała przez uchylone drzwi anielski głos czytający najpiękniejsze bajki o niebie, gwiazdach i o aniołach, które wpadają do zupy.

Agata Widzowska Pasiak